DZIENNIK ROLNICZY

Wydawany przez c.k. Towarzystwo gosp.-rolnicze Krakowskie.

N^er^ 11. 1 Czerwca. 1868.

RUCH TOWARZYSTW ROLNICZYCH WE FRANCYI.

W chwili gdy w łonie naszych Towarzystw rolniczych i wogóle w społeczności naszej rolniczej rozwija się ruch decentralizacyjny; w chwili gdy my spotęgowanie działalności stowarzyszeń naszych rolniczych i pomyślny rozwój rolniczych interesów upatrujemy w tworzeniu stowarzyszeń filialnych; w chwili gdy Towarzystwo rolnicze galicyjskie już dokonało organizacyi filij swoich i zamyśla podobno o zupełnem zniesieniu Towarzystwa centralnego z pozostawieniem jedynie centralnego bióra; w chwili wreszcie gdy na najbliższem ogólnem Zgromadzeniu Członków Towarzystwa rolniczego krakowskiego głównym zapewne przedmiotem obrad będzie projekt organizacyi oddziałów powiatowych;— w chwili tej, daleko od nas, na zachodnim krańcu Europy, w kraju który słusznie poniekąd uważany jest dotąd za przodownika na drodze cywilizacyi europejskiej, we Francyi, odbywa się równie silny a nawet o wiele silniejszy ruch w tamtejszej społeczności rolniczej, ruch którym zajmuje się dziś cała tamtejsza rolnicza prasa i po którym rolnicy tamtejsi najpomyślniejszych oczekują rezultatów,— jednem słowem ruch zupełnie podobny do naszego, z tą jednak różnicą, że dążność jego obecna jest wprost naszej przeciwną: centralizacyjną, a raczej zespalającą.

Sprzeczność ta jednoczesnych na tem samem polu objawów w dwóch krajach, zarówno wysoką wagę przywięzujących do rolnictwa, jest sama w sobie faktem nader ciekawym i zasługują-

cym na uwagę każdego myślącego człowieka;— dla nas zaś, którzy tak łatwo lubimy się zapalać i rzucać w ostateczności, może ona być faktem nader pouczającym, może być regulatorem naszego zapalu i zbyt skorych nadziei, po których zwykle równie skore następuje rozczarowanie i zniechęcenie.

Niechaj nikt w słowach naszych nie dopatruje się myśli której nie mieliśmy i nie mamy; niech nas nie pomawia o chęć stawania wbrew objawiającemu się u nas kierunkowi i nie przypisuje nam jakichś centralistycznych *par excellence* dążności. Oceniamy słusznie i uznajemy wielkie korzyści jakie mogą dla nas spłynąć z tworzących się powiatowych oddziałów czy filij rolniczych; pojmujemy całą wagę i znaczenie jakie mają w rolnictwie interesa lokalne, a zatem rozumiemy całą doniosłość decentralizacyi naszych towarzystw rolniczych. — Ale obok tego, znając naturę naszę, wiemy jak pochopni jesteśmy do nowości, i jak skwapliwie lubimy w tem co nowe, dla tego tylko że nowe, upatrywać nasze zbawienie, alfę i omegę szczęścia naszego; wiemy dalej ze smutnego a wielokrotnego doświadczenia, jak łatwo i prędko opuszczamy znów ręce, gdy wygórowane nasze nadzieje, dla tego właśnie że wygórowane, nie ziszczą się rychło i zupełnie, bo ziścić się nie mogą. I dla tego to rzuciliśmy te kilka słów jako życzliwą przestrogę, jako przypomnienie, że prawdziwe dobro nie leży nigdy w ostatecznościach ale w trafnie i rozsądnie utrzymanej mierze; że w sprawach ludzkich wogóle, a w sprawach ważnych w szczególności, dobry jest zapał, ale miarkowany rozwagą, bo po takim tylko następuje wytrwałość, jak po prawej miłości zostaje szacunek, choć ona sama z czasem ostygnie; że oko patrzące namiętnie widzi zawsze wszystko jednostronnie, a zatem nigdy rzeczywistej i całej prawdy dopatrzyć się nie może; że wreszcie milej, korzystniej i moralnie zdrowiej jest zawsze kiedy rezultat przejdzie nasze nadzieje, niż kiedy o wiele ich nie dorośnie.

Pojmujemy i cenimy — powtarzamy to — nasz ruch decentralistyczny; ale wydaje on nam się cokolwiek za gorączkowy: i dla tego to na tę naszą gorączkę rolniczo-decentralistyczną chcielibyśmy niby chłodzący kompres przyłożyć krótką jakoby historyą i przedstawienie ostatniej fazy do jakiej doszła dzisiaj dążność oświeconego rolnictwa we Francyi.

Wszak i Francuzi znają i uznają korzyści decentralizacyi interesów rolniczych, a znają je tem lepiej, że z długoletniej praktyki,— a mimo tego dzisiaj, nie pozbawiając się bynajmniej tych

korzyści, widzą jednak koronę budowy gmachu rolniczego w zjednoczeniu i w zespolonej reprezentacyi ogólnych interesów rolnictwa.

* * *

Wiadomo powszechnie że we Francyi istniały dotąd tylko stowarzyszenia rolnicze po departamentach, tak zwane *Comices*, i towarzystwa specyalne, które jednak nie miały między sobą żadnej łączności, żadnej wspólnej reprezentacyi, żadnego organu ześrodkowującego pojedyńcze ich działania; Towarzystwo bowiem tak zwane „centralne“, *Société impériale et centrale d'agriculture*, jest to instytucya nie mająca ze stowarzyszeniami departamentowemi żadnego związku, jest to „akademia“ rolnicza urządzona nakształt paryskiego „Instytutu“, z ograniczoną liczbą członków, która w razie śmierci jednego z nich dopełnianą bywa przez powołanie na miejsce zmarłego innej znakomitości na polu umiejętności rolniczych. Reprezentacya więc ogólnych interesów rolniczych i wszelka w nich inicyatywa zostawała naturalnie przy rządzie, który do niedawna tak wielką do tej atrybucyi swojej przywięzywał wagę, tak się obawiał skupienia sił rolniczych, mogącego wytworzyć potęgę z którą rachowaćby się trzeba było, że ilekroć tylko mógł, tłumił skwapliwie wszelkie usiłowania i stawał wbrew każdej dążności ku zespoleniu interesów rolniczych całego kraju. Taki los spotkał tak zwane „kongresy centralne“, *congrès centrals*, które od r. 1842 zaczęły się pojawiać najprzód w Compiègne, potem w Senlis, a następnie w Normandyi, w departamentach północnych i zachodnich, za inicyatywą głównie pp. de Caumont, de Tocqueville, de Rieffel, a z których nareszcie w r. 1844 wytworzył się wielki kongres centralny (*congrès central d'agriculture*) w Paryżu. Stowarzyszenia te zaledwie jeden dziesiątek lat zdołały żywot swój przeciągnąć, i z wielkim żalem rolników francuskich w r. 1852 zakazane przez rząd zostały.

Brak ten zupełny wspólnego organu potrzeb i interesów rolnictwa i konieczność ograniczenia się i oczekiwania na rządową jedynie inicyatywę w sprawach rolniczych, dotkliwie czuć się odtąd dawał rolniczej społeczności francuskiej. Z zazdrością spoglądała ona na sąsiadów swoich z za Kanału, którzy w swojem „Królewskiem towarzystwie rolniczem angielskiem“ znajdowali wyraz potrzeb i pole dla inicyatywy swoich rolników; pragnęła wydobyć się „z rąk tych którzy chcieli ją dzielić aby rządzić“; usiłowała „pokonać osławioną zasadę *divide et impera*“ i widziała konieczną „potrzebę zorganizowania się, aby się stać potęgą in-

nym potęgom społecznym podobną." — „Tylko życie zbiorowe — utrzymywano wogóle,— może nadać rolnictwu francuskiemu tę siłę, tę żywotność, tę energią, które tak wysoko postawiły rolnictwo angielskie."

To też zarówno społeczność jak prasa rolnicza francuska skwapliwie pochwyciły pierwszą sposobność wyjścia z tego stanu bierności. Sposobność tę nadarzyła im w roku zeszłym umyślna niedyskrecya którą na jednem z posiedzeń Ciała prawodawczego popełnił p. Rouher, zdradzając niby poufne myśli cesarza co do reformy ekonomicznej we Francyi. Cesarz, wedle słów swego ministra, miał przyjść do tego przekonania, że dotychczasowe ograniczenia, zakazy i stawiane na drodze administracyjnej zawady hamują fatalnie działalność przemysłową, niweczą wszelką inicyatywę osobistą, zamieniają Francuzów w naród administratorów i administrowanych, a wreszcie przez to ścieśnienie pola samoistnego działania, stają się główną przyczyną rewolucyj wstrząsających Francyą; że zatem trzeba znieść te zgubne hamulce i dać krajowi wolność przemysłową i handlową, która z czasem stanie się matką wszystkich innych wolności.

Myśli te wygłoszone publicznie przez znakomitego męża stanu, który ze stanowiska swego mógł i miał prawo być tłumaczem sposobu zapatrywania się monarchy, błyskawicą rozbiegły się po całej przemysłowej Francyi i wszędzie głębokie zrobiły wrażenie. Przodownicy rolnictwa francuskiego, poczytując słusznie zawód swój za jednę z p i e r w s z y c h gałęzi krajowego przemysłu, za p o d s t a w ę gmachu ekonomii krajowej, opierając się na tej z wysoka danej insynuacyi, postanowili sprobować jak daleco jest rozbudzonym i gotowym do działania duch inicyatywy w ogóle rolników francuskich, i tym sposobem powstała w Petit-Bourg międzynarodowa próba uprawy zapomocą pary i głębokiej orki *(concours international de culture à vapeur et de labours profonds)*, pierwsza jaka się odbyła bez inicyatywy rządowej, a za inicyatywą i siłami prywatnemi. Pierwszy ten krok na drodze samodzielnych usiłowań najpomyślniejszym został uwieńczony skutkiem; data 19 i 20 września 1867, (dni w których się owa próba odbyła) wielkiemi głoskami zapisana została w rocznikach francuskiego rolnictwa, któremu to pierwsze powodzenie dodało odwagi i ufności we własne siły. Niebawem też powstała myśl założenia T o w a r z y s t w a r o l n i k ó w f r a n c u s k i c h *(Société des agriculteurs de France)*, której głównym organem stał się dziennik rolniczy *Journal d'agriculture pratique*, a głównym jej szerzycielem

i promotorem był naczelny redaktor tegoż dziennika p. Edward Lecouteux. Dzielnie popierany przez całą prasę rolniczą paryską i departamentową, p. Lecouteux w każdym numerze swego dziennika, począwszy od września 1867, wykładał znaczenie i doniosłość zalecanej przez siebie instytucyi; przedstawiał i dowodził ludziom zbyt lojalnym i lękliwym, iż rząd nic nie może mieć przeciw instytucyi, która jest naturalnem następstwem rozwoju inaugurowanej przezeń wolności przemysłowej; tłumaczył, że instytucya ta w niczem nie będzie czynić ujmy działalności stowarzyszeń departamentowych, lokalnych. „Ma się samo z siebie rozumieć,— mówi on w jednym z numerów swego dziennika,— że utworzenie Narodowego Stowarzyszenia rolników francuskich w niczem nie umniejszy ważności stowarzyszeń lokalnych i specyalnych które istnieją dzisiaj, lub które mogą jeszcze powstać w przyszłości. Rolniczy gieniusz francuski jest gieniuszem rozmaitości. Jest rzeczą arcyważną, aby każdy z naszych wielkich lokalnych interesów miał swoję osobną reprezentacyą. Ale zdaje się, że im szersze przyznamy pole interesom zdecentralizowanym, tem pożyteczniej będzie dla ogólnego interesu rolnictwa, aby u szczytu budynku istniała wielka instytucya, nadająca potęgę jedności tej pierwszej gałęzi naszego przemysłu.... Potrzebuje ona dwojakiego rodzaju instytucyj: jednych, któreby utrzymywały ducha inicyatywy we wszystkich częściach kraju; drugich, któreby wytwarzały i potęgowały ducha rolniczego w stolicy, w którychby się zestrzelały, aby potem promienieć tem jaśniej, wszystkie żywe siły całego kraju.“ „Jest to fakt znakomity“ — woła na innem miejscu, mówiąc o zawiązaniu *Stowarzyszenia rolników francuskich*. „To Francya rolnicza rzuca się w ogólny prąd dzisiejszej epoki. To Francya rolnicza wydobywa się z działania siłami odosobnionemi, aby się wznieść do działania siłami zespolonemi!...“ Następnie p. Lecouteux otwarł w biórze swojego dziennika listę subskrypcyi dla rolników podzielających głoszone przez niego przekonania i chcących przystąpić do mającego zawiązać się Stowarzyszenia. Główniejsze warunki tej subskrypcyi były następujące: Stowarzyszenie ogłoszonem będzie za ukonstytuowane przez członków zebranych w Paryżu na pierwsze ogólne zgromadzenie, jak skoro lista subskrybentów dojdzie przynajmniej do liczby 500. Subskrypcya na pierwszy rok wynosi 100 franków, które każdy z członków wniesie do kasy Towarzystwa, jak skoro takowe ukonstytuowanem zostanie. Pierwsze zgromadzenie ogólne odbędzie skrutynium zapisanych członków, i decydować będzie w tej mie-

rze bezwzględną większością głosów. Obmyśli środki porozumienia się i wejścia w stosunek z istniejącemi towarzystwami *(Sociétés et Comices)* rolniczemi.

Wkońcu p. Lecouteux poczynił stosowne kroki do właściwych władz, w celu wyjednania zezwolenia na pierwsze ogólne zgromadzenie *Stowarzyszenia rolników francuskich.*

Najpomyślniejszy skutek uwieńczył te gorliwe zabiegi. Już w numerze pisma swego z dnia 26 marca r. b. mógł p. Lecouteux ogłosić pomyślną wiadomość, że prefekt policyi, w skutek jaknajprzychylniejszej opinii ze strony p. Ministra rolnictwa, udzielił żądanego pozwolenia na odbycie ogólnego zgromadzenia; a gdy liczba subskrybentów doszła do 867, pierwsze takie ogólne zgromadzenie oznaczonem zostało na dzień 12 maja r. b., w którym to dniu odbyło się też rzeczywiście.

Zanim w kilku słowach skreślimy tutaj przebieg tego posiedzenia, podamy naprzód w całości nader krótko i treściwie zebrany prowizoryczny statut nowego Stowarzyszenia, skreślony przez p. Lecouteux, którego przyjęcie było głównym przedmiotem obrad po raz pierwszy zgromadzonych członków:

Statut prowizoryczny.

Art. 1. Stowarzyszenie przybiera nazwę *Towarzystwa rolników francuskich.* Wyklucza z swoich obrad wszelkie wnioski i rozprawy polityczne.

Art. 2. Celem Towarzystwa jest przyczynianie się do postępu rozmaitych gałęzi francuskiego rolnictwa.

Działa ono zapomocą konkursów, wystaw, komisyonalnych dochodzeń, doświadczeń, publikacyj, zachęt honorowych i pieniężnych, ułatwień w sprzedaży zwierząt rozpłodowych, zapomocą nauczania a wreszcie zapomocą ustnych rozpraw nad kwestyami mającemi interes ogólny lub miejscowy dotyczący rolnictwa.

Art. 3. Towarzystwo dzieli się na ośm sekcyj, a mianowicie:

1. Właściwego rolnictwa.
2. Hodowli zwierząt.
3. Uprawy wina, krzewów i ogrodnictwa.
4. Leśnictwa.
5. Budownictwa wiejskiego.
6. Przemysłu rolniczego.
7. Ekonomii i prawodawstwa wiejskiego.
8. Nauki rolnictwa.

Każdej sekcyi przewodniczy jeden z wiceprezesów Towarzystwa, a Sekcya każda mianuje sama swego wiceprezesa i sekretarza.

Każdy Członek Towarzystwa sam obiera sobie corocznie sekcyą do której chce należeć.

Art. 4. Siedzibą Towarzystwa jest Paryż. Towarzystwo zbiera się tam raz do roku na zgromadzenie czyli posiedzenie ogólne, które trwa ośm dni.

Każdego roku Towarzystwo będzie mogło urządzić jeden lub więcej konkursów *(concours)* po departamentach wskazanych na poprzedniem ogólnem zgromadzeniu.

Art. 5. Liczba członków jest nieograniczona i wszyscy tych samych praw używają.

Wszystkie stowarzyszenia rolnicze (Towarzystwa ogrodnicze, leśne, hippiczne, weterynarskie, winnicze; kluby, syndykaty, sejmiki *(comices)* itd. mające styczność z ekonomią wiejską, będą miały prawo być reprezentowanemi w Towarzystwie za pośrednictwem swych delegatów.

Art. 6. Towarzystwo składa się z członków *założycieli*, z członków *wieczystych*, z członków *zwyczajnych* i z członków *delegowanych*.

1) Członkowie *założyciele* płacą tytułem wstępnego 100 fr. i rocznej wkładki 20 fr.

2) Członkowie *wieczyści* płacą raz na zawsze 1000 fr.

3) Członkowie *zwyczajni* płacą rocznie 20 fr.

Tytuł członka *założyciela*, *wieczystego* i *zwyczajnego* może być przyznany tylko na przedstawienie czterech członków i po odbyciu głosowania na Radzie Zarządzającej Towarzystwa.

4) Członkowie *delegowani*, którzy płacą również roczną wkładkę w ilości 20 fr., są przy Towarzystwie reprezentantami stowarzyszeń rolniczych francuskich.

Nikt nie będzie mógł być delegatem jakiegoś stowarzyszenia rolniczego, kto nie otrzymał, za pośrednictwem osobnego głosowania tegoż stowarzyszenia, mandatu na tę delegacyą.

Ilość członków mogących być wysłanemi przez każde stowarzyszenie jest nieograniczona.

Art. 7. Zarządza Towarzystwem bezpłatnie Rada, która się składa:

1) Z bióra, które tworzą:

Prezes,
Ośmiu wiceprezesów, prezydujących w sekcyach,
Sekretarz jeneralny,
Dwóch sekretarzy-redaktorów,
Podskarbi,
Bibliotekarz - archiwista;

2) Z ośmiu wiceprezesów sekcyj;

3) Z radców, w liczbie ośmiu, wybranych przez Towarzystwo.

Członkowie Rady będą wybierani większością głosów na ogólnem zgromadzeniu, wyjąwszy wiceprezesów sekcyj mianowanych przez swoje właściwe sekcye, również większością głosów.

Rada odnawiana będzie corocznie. Członkowie Rady ustępujący będą mogli być powtórnie wybrani.

Art. 8. Rada zarządzająca reprezentuje Towarzystwo. Ma ona zupełną władzę sprawowania i administrowania interesów Towarzystwa. Pobiera wszystkie fundusze należące do Towarzystwa z jakiegóbądź tytułu; czuwa nad użyciem ich w sposób wskazany przez Towarzystwo na jej przedstawienie. Oprócz tego obowiązana jest kierować pracami i wogóle wszelkiemi szczegółami administracyjnemi. Wypracowuje wszelkie regulamina porządku wewnętrznego, jakich może wymagać wykonanie niniejszego statutu.

Rada zarządzająca mianuje i ustanawia, stosownie do potrzeb Towarzystwa, komisye specyalne co do funduszów, wystaw, publikacyj itp.

Rada uchwala większością członków obecnych; jednakże do ważności uchwały potrzeba, aby miała za sobą przynajmniej siedem głosów.

Rada zarządzająca orzeka co do przyjęcia przedstawionych członków, wedle art. 6, §§ 1, 2 i 3, większością dwóch trzecich głosujących.

Art. 9. Rada układa corocznie budżet wydatków Towarzystwa.

Na ogólnem dorocznem zgromadzeniu Podskarbi przedstawia szczegółowy rachunek do zatwierdzenia Towarzystwu.

Art. 10. *(przechodowy)* Niniejszy statut obowięzuje Towarzystwo aż do zatwierdzenia statutu stanowczego.

Posiedzenie, na które zjechało się 424 członków odbyło się w sali Herza. Pan L e c o u t e u x zagaił posiedzenie składając listę subskrybentów, poczem do przedwodniczenia obradom zgromadzenie zaprosiło pana D r o u y n d e L h u y s, który wśród okrzyków i oklasków zajął krzesło prezydyalne, a po ukonstytuowaniu bióra złożonego z dwóch sekretarzy i dziewięciu skrutatorów, rozpoczął swoję czynność od podziękowania kilku gorącemi słowy panu Lecouteux w imieniu zgromadzenia za trudy i gorliwość poniesione w sprawie Stowarzyszenia. Następnie zabrał głos p. L e c o u t e u x i w obszernem przemówieniu skreślił obecne stanowisko i potrzeby rolnictwa we Francyi, i przedstawił charakter i doniosłość podjętej i popieranej przezeń a dziś oblekają-

cej się w ciało myśli zawiązania *Towarzystwa rolników francuskich.*

„Od jakiegoś czasu, — mówił on między innemi, — rozprawiają u nas wiele o decentralizacyi, i utrzymują, że rolnictwo, jako przemysł głównie zależący od okoliczności miejscowych, powinien środków swego postępu szukać przedewszystkiem w rozwoju instytucyj miejscowych, to jest sejmików rolniczych *(comices).* Wierne swojemu celowi Towarzystwo nasze nie będzie bynajmniej usiłowało ograniczać liczby instytucyj rolniczych obwodowych, departamentowych, okręgowych i kantonowych. Owszem, będzie się starało pomnażać je, wspierać, zbierać ich opinie; będzie usiłowało nadto zapomocą korespondencyi, zapomocą sposobu przybierania swych członków, zapomocą konkursów i wystaw udzielać im poniekąd idei ogólnych, idei solidarności, które wywiążą się ze scentralizowania naszych usiłowań. Nie można nigdy dość często powtarzać tego, że rolnictwo wszelkiemi siłami powinno walczyć przeciw zastosowaniu tej smutnej zasady: *Divide et impera!*“.... A nieco dalej: „Nie jestże to rzecz wiadoma, że jedna z największych trudności w rozwiązaniu kwestyj rolniczych pochodzi właśnie ztąd, że każdy z nas, żyjąc w odosobnieniu, ulega mniej lub więcej swoim wpływom miejscowym? Nie wiadomaż to rzecz, że świat nasz wiejski, taki jakim go uczynił brak wzajemnego porozumienia, pełen jest antagonizmów? że jedna okolica pochwala to co inna potępia? że południowe strony nie znają północnych i nawzajem? że ostatecznie wobec tej niezgodności naszych opinij, siła nasza liczebna stała się siłą negacyjną? i że dla tego właśnie rząd, mimo najlepszych chęci ze swej strony, ma niemal słuszność, usprawiedliwiając częstokroć swoję nieczynność, wahanie się i zwłoki naszą fatalną niezgodą, naszą niejednością? Dziwna sytuacya! duch rolniczy ożywia znakomite indywidualności; ale że nie ożywia mas zbitych, karnych, nie może w wielkich naszych walkach ekonomicznych sprostać duchowi przemysłowemu, duchowi handlowemu, które opanowują sytuacyą, a częstokroć przechylają szalę na swoję stronę.“ W dalszym ciągu swej mowy tłumaczy p. Lecouteux ducha statutu i zastanawia się nad ważniejszemi jego punktami. Mówiąc o sekcyach, zwraca uwagę na to, iż statut porucza przewodnictwo w tychże prezesowi i wiceprezesom wybranym przez całe Towarzystwo, a w ich nieobecności wiceprezesom wybranym przez sameż sekcye. W ten sposób dadzą się pogodzić dwa interesa, których zgodność przyczyni się wielce do pomyślności Towarzystwa, to jest ogólny duch insty-

tucyi reprezentowany przez prezesa i wiceprezesów mianowanych przez całe Towarzystwo, i duch partykularny każdej sekcyi uosobiony w wiceprezesie własnego jej wyboru. Co do opłat przepisanych przez statut, a mianowicie co do opłaty rocznej w ilości 20 fran., uważa p. Lecouteux że cyfry tej niepodobna już zniżać; w przeciwnym bowiem razie możnaby zaszkodzić finansowym interesom stowarzyszenia „które potrzebuje nietylko dużo ludzi ale i dużo pieniędzy, jeśli ma osiągnąć cel sobie wytknięty." Skończył pan Lecouteux zwracając mowę do członków stowarzyszenia, i wyrażając przekonanie, iż od nich zależeć będzie dowieść, że nowa instytucya powstała z ducha rolnictwa dla dobra rolnictwa.

W dalszym ciągu posiedzenia, Zgromadzenie ogromną większością przyjmuje *en bloc* statut prowizoryczny, a następnie mianuje przez aklamacyą wedle listy imion proponowanych prowizoryczną Radę zarządzającą. Prezesem mianowany p. *Drouyn de Lhuys*, sekretarzem jeneralnym p. *Lecouteux*, sekretarzami-redaktorami pp. *Tachard* i *de Monicault*, podskarbim baron *J. de Rothschild*, bibliotekarzem archiwistą p. *Rampont-Lechin*, ośmiu wiceprezydentów i ośmiu radców wybrano przeważnie z pomiędzy uwieńczonych nagrodą honorową *(lauréats de la prime d'honneur)*, prezesów stowarzyszeń departamentowych itp. Gdy następnie na wniosek Prezesa przyszła na stół kwestya mianowania komisyi do wypracowania stanowczego statutu, powołana została do tej czynności, również przez aklamacyą, świeżo wybrana Rada zarządzająca, z wolnością przybrania sobie do pomocy innych osób. Następnie zgodzono się na propozycyą p. Drouyn de Lhuys, aby tego samego jeszcze dnia każdy z członków obecnych zapisał się do jednej z sekcyj, nieobecni zaś mają listownie zawiadomić do której sekcyi chcą należeć. Zakończył posiedzenie Prezes Towarzystwa wzywając obecnych członków do jaknajsilniejszej na rzecz nowej instytucyi propagandy.

W ten sposób stanęło i weszło w życie *Towarzystwo rolników francuskich*, którego założenie rolnictwo francuskie uważa sobie za wielki tryumf, za wielki krok na drodze swego postępu i samodzielnego rozwoju, bo widzi w niem zespolenie sił odrębnie i częściowo tylko dotąd działających, poważną reprezentacyą ogólnych swoich interesów, spotęgowanie tak ważnej na tem polu osobistej inicyatywy. Fakt to, jak już powiedzieliśmy, sam z siebie zasługujący na uwagę wszystkich oświeconych i myślących

rolników; dla nas zaś tem ważniejszy z powodu swej analogii i jednoczesności z tem co się właśnie u nas agituje obecnie. Francuskie rolnictwo czuło potrzebę zcentralizowania luźnych działań swoich rolniczych Towarzystw: my czujemy potrzebę zdecentralizowania czynności Towarzystw naszych. Francuzi dopięli celu swego założeniem centralnego *Towarzystwa rolników francuskich;* my idziemy ku naszemu celowi tworząc *filie* czy *oddziały powiatowe.* Po zorganizowaniu tychże, powinnibyśmy tedy stanąć na tym samym punkcie, zająć takie same stanowisko, na jakiem stanęło dzisiaj z tak wielkiem swojem zadowoleniem rolnictwo francuskie. Tak we Francyi jak u nas chodzi głównie o pogodzenie i oznaczenie wzajemnego stosunku interesów lokalnych z ogólnemi, o wskazanie każdemu z nich pewnego zakresu i miary, zaprowadzenie między niemi harmonii, która jedynie może zapewnić rolnictwu rzeczywiste pożytki, kiedy tymczasem wszelka zbytnia przewaga dana jednemu lub drugiemu kierunkowi może całą machinę zwichnąć i ubezwładnić zupełnie jej działanie.

Analogia między dzisiejszym stanem Towarzystw rolniczych we Francyi a u nas idzie tak daleko, że nawet statut *Towarzystwa rolników francuskich,* jak każdemu dostrzedz łatwo, wielce zbliżonym jest do statutów naszych Towarzystw, nietylko co do ogólnego ducha, ale co do pojedyńczych przepisów i szczegółów. Zapomnieliśmy bowiem w powyżej zamieszczonem sprawozdaniu z pierwszego zebrania rolników francuskich dodać, że nawet co do sposobu odnawiania Rady zarządzającej, odpowiadającej zupełnie Komitetom naszych Towarzystw, sam pan L e c o u t e u x proponował zmianę w tym duchu, aby nie całą Radę corocznie, ale częściowo odnawiać, co jak wiemy, u nas także przyjęte jest za zasadę.

Z wyżej wymienionych względów uznaliśmy więc za rzecz potrzebną i pożyteczną zwrócić uwagę naszych Ziemian na ten fakt tak ważny w świecie rolniczym dokonany we Francyi, bo sądzimy że z niego dla siebie nie jednę będziemy mogli wyciągnąć naukę i wskazówkę — między któremi nie możemy bez położenia szczególnego na nią przycisku pominąć jednej, to jest że T o w a r z y s t w o r o l n i c z e b e z z n a c z n y c h f u n d u s z ó w j e s t n i c z e m, g d y ż w s k a z a n e g o s o b i e z a d a n i a b e z t e j n i e z b ę d n e j d ź w i g n i s p e ł n i ć w ż a d e n s p o s ó b n i e j e s t w s t a n i e.

O ZAPROWADZENIU ZIEMNIAKÓW W EUROPIE.

Z rozprawy p. **Drouyn de Lhuys**

odczytanej na jednem z ostatnich posiedzeń Towarzystwa aklimatyzacyjnego w Paryżu.

Ziemniak, w naukowym języku noszący nazwę *Solanum tuberosum* należy do rodziny psiankowatych *(Solaneae)*, do której należy też kilka bardzo jadowitych roślin, jak np. wilcza jagoda *(belladona)*, bieluń i szalej (blekot). Dla uzupełnienia tej grupy dodaję, że należy do niej jeszcze ziemniak szalony *(Solanum furiosum)* pochodzący z Indyj i pomidor pochodzący z Brazylii. Długi czas panowała wątpliwość co do pochodzenia ziemniaka. Idąc za Kasprem Bauhin, którego w błąd wprawiły stronnicze sprawozdania z podróży, wielu botaników utrzymywało, że ziemniak przyszedł do nas ku końcowi szesnastego wieku, i Walterowi Raleigh przypisywali wprowadzenie go do Europy. Cuvier był jeden z pierwszych co zaprzeczyli temu mniemaniu. Dowiódł on, że ziemniak, którego prawdziwą ojczyzną jest Peru, najprzód przez Hiszpanów dostał się na nasz kontynent. Zwraca on i słusznie uwagę na to że ziemniak nie znajduje się między roślinami wirgińskiemi, które przywodzą Banister i Clayton, i że nawet jeden z tych uczonych powiada, że go tam nadaremnie przez 12 lat szukał, kiedy tymczasem Dombey znalazł go w stanie dzikim w całych Kordylierach, gdzie go Indyanie zapomocą uprawy uszlachetnili, i jeszcze go dziś tak jak za czasu ich odkrycia używają. Jeżeli zajrzymy do starych hiszpańskich historyków, np. do jezuity Akosty, prowincyała swego zakonu w Peru, którego „Historya przyrody i obyczajów indyjskich“ wyszła w Sewilli 1509 r., albo jeszcze lepiej do Augustyna z Zaraty, którego „Historya zdobycia Peru“ ukazała się 1855 r. w Antwerpii, a który przez długi czas sprawował w tem wicekrólestwie urząd jeneralnego inspektora finansów, to dowiemy się, że Peruwianie od niepamiętnych czasów uprawiali ziemniaki, które u nich zwały się *papas*. Bulwa ta, wraz z obfitem w skrobią nasieniem rośliny *chenopodium guinoa* stanowiła główne ich pożywienie. Od czasu hiszpańskiego najazdu europejskie zboża wypędziły guinoę, ale ziemniak dodziśdnia uprawiają na Andach pod równikiem na wysokości 9—12 tysięcy

stóp, na której to wysokości nie udaje się już ani pszenica, ani jęczmień, ani żyto. Aleksander Humboldt, który roślinność tej wyżyny tak malowniczo opisuje, powiada że w klasztorze Franciszkanów w Kwito widział przechowywane jako szczególną relikwią gliniane naczynie, w którem mieściły się pierwsze ziarna pszenicy, które w Peru posiał mnich z Genewy nazwiskiem Godoco Rixi. Według tegoż autora jakiś murzyn, niewolnik Ferdynanda Korteza, miał pierwszy zaprowadzić pszenicę w Nowej Hiszpanii, znalazłszy trzy ziarnka pszeniczne w wielkiej ilości ryżu, którą na utrzymanie armii z Europy przysłano.

Bowles powiada we wstępie do swojej „Historyi naturalnej Hiszpanii“, że ziemniak przywieziony został najprzód do prowincyi Galicyi, a ztamtąd dostał się do Włoch. We Włoszech na początku XVI wieku był on już tak rozpowszechniony, że nim bydło karmiono. Znajdujemy go też pod nazwą *cartoufle* w *Theatre d'Agriculture et Ménage des Champs*, który Olivier de Serres wydał w r. 1604. Ojciec ten francuskiego rolnictwa mówi o nim, jako o roślinie która niedawno temu z Szwajcaryi do Delfinatu przyniesiona została. W r. 1616 ukazuje się on na stole Ludwika XIII, ale fawor ten omija go prędko. Na prowincyi mniej go lubiono niż na dworze, aż w Burgundyi obwiniano go, jakoby się z niego trąd wyradzał. Hiszpanie zaprowadzili go w Niderlandach. Gubernator w Mons Filip de Sivry w r. 1608 posłał kilka egzemplarzy Censiusowi dyrektorowi ogrodów cesarskich za Maxymiliana IIgo w Wiedniu. Flamandzki ten botanik opisał starannie tę bulwę w swojej „Historyi rzadkich roślin.“ Umieszczenie jej w tym zbiorze okazuje jasno, że wtedy daleko jeszcze było do jej upowszechnienia. Dopiero w r. 1650 zaczęto na seryo uprawiać tę roślinę w Niemczech, gdzie miała do walczenia z temi samemi przesądami, które we Francyi upowszechnienie jej opóźniły. Na wyspach brytyjskich, gdzie ziemniak pierwszy swój tryumf miał obchodzić, przez cały wiek nie poznano się na szacownych jego przymiotach. Anglik Hawkins w r. 1565 przywiózł kilka bulw z Santa Fé de Bogota, które zasadził w Irlandyi, ale które niebawem poszły w zaniedbanie. Drake który pod dowództwem Hawkinsa żeglował i równie jak on wartość tego ziemiopłodu ocenia, zaprowadził z pomyślnym skutkiem uprawę jego w Wirginii. Ztąd zawiózł on te bulwy w r. 1586 do swej ojczyzny. Kilka z nich posłał botanikowi Gerardowi, który w swoim „Zielniku“ *(Herbal)* wydanym 1597 r. podał rycinę *solanum tuberosum* pod nazwą „ziemniak wirgiński“. Te szczegóły objaśniają błędne

mniemanie o pochodzeniu jego z Wirginii. Gerard zapoznał kilku przyjaciół swoich z tą rośliną, potem atoli poszła ona w zapomnienie i Walter Raleigh przywiózł na początku XVII wieku nowe jej egzemplarze do Irlandyi. W Lancashire upowszechnił się ziemniak w 1684 r., w Szkocyi w 1728, a wkrótce potem zajął w angielskiem gospodarstwie to stanowisko, jakie podziśdzień zajmuje. Podczas kiedy się ziemniak zwolna po innych krajach rozpowszechniał — jak np. w Saksonii w 1717, w Prusach 1738, a w reszcie Niemiec po głodowym roku 1770,— we Francyi szerzenie się jego powoli bardzo postępowało. Za panowania Ludwika XV zaczął się ziemniak pojawiać w Anjou i Limousinie. Sławny Turgot popierał jego uprawę. Brat jego, który miał sobie poruczone uorganizowania Gujany, przywiózł ztamtąd z sobą ziemniaki, które w dobrach swoich pod Falaise zasadził, zkąd, dzięki przyjacielowi jego Parmentier'owi, rozpowszechniły się po całej Francyi. Znana jest powszechnie wytrwałość, z jaką skromny ten dobroczyńca ludzkości przez 40 lat bronił ziemniaka zarówno przeciw oszczerstwom uczonych, którzy go za niesmaczne i trujące pożywienie ogłosili, jak przeciw ciemnocie mas wielkich. Wyprosił on sobie jałową równinę Sablon, gdzie próby swoje odbywał. Ludwik XVI zaszczycał swoją opieką ten nowy rodzaj kultury, i razu jednego na wielkim festynie ukazał się wobec dworu mając w dziurce od guzika zatknięty bukiecik z kwiatów nielubionej rośliny, co też niebawem, przynajmniej w Wersalu, modą się stało. Mamże tu jeszcze wspominać o owym obiedzie, który Parmentier dał w r. 1775, a na którym wszystkie nietylko potrawy ale i napoje przyrządzone były z ziemniaków? Mamże opowiadać o owym jego dowcipnym podstępie i udanej ostrożności, kiedy dla tego aby obudzić w ludziach żądzę zakazanego owocu, w dzień tylko kazał swego pola pilnować, aby skusić ubóstwo do kradzenia ziemniaków w nocy i do zakosztowania ich, o co mu właśnie chodziło? Rewolucya poznała się na wartości ziemniaka. Gmina paryska dekretem z dnia 21 *ventôse* 1793 nakazała ogród tuileryjski ziemniakami zasadzić. Mimo tego wszystkiego zabiegi Parmentier'a nie zdołały przezwyciężyć wszystkich przesądów. Póżniej władze rządowe w obwodzie Eure et Loire zmuszone były rozdawać ziemniaki ubogim w celu uprawy, gdyż żaden chłop sadzić ich nie chciał. Za pierwszego cesarstwa w r. 1809 sprawozdanie ministra Franciszka Neufchateau wspomina tylko o próbach w 7 departamentach dokonanych. Dopiero w 1816 czy 1817 r. kiedy głód podniósł funt chleba do 13

sous, zaczęto się we Francyi namyślać na uprawę ziemniaków na obszerniejszą skalę. W naszych czasach ziemniak rozparł się aż po granice starego świata — zaszedł do Irlandyi i do Chin, gdzie Rosyanie na początku tego stulecia zaprowadzili jego uprawę. Również upowszechnił się w Australii i w Nowej Zeelandyi. Potrzeba tedy było ni mniej ni więcej tylko inicyatywy inteligentnych żeglarzy, opieki życzliwego monarchy, niezmordowanej wytrwałości wielkiego obywatela, rady i przykładu oświeconych urzędników i potężnego peryodycznego nacisku wielkich klęsk na to, aby przezwyciężyć przeszkody i rozproszyć przesądy tamujące upowszechnienie tego tak pożytecznego ludzkości odkrycia. Poeci opowiadają, że Jazon zanim zdobył złote runo a Herkules zanim uszczknął owoc w Hesperyjskich ogrodach musieli wprzód walczyć ze strasznemi potworami, które strzegły tych zdobyczy. Podobny myt towarzyszy częstokroć historyi aklimatyzacyi, która tylko przez pokonanie takich trudów może wkońcu tryumf osiągnąć.

SPOSÓB UCHRONIENIA ZIEMNIAKÓW PRZED ZARAZĄ,

według **Bossin'a.**

W pierwszej połowie lutego, jak tylko mróz pozwoli na roboty w polu, na roli już przed zimą sprawionej robi się dziury dybłem lub motyką, w wysokości 20 cali jednę od drugiej jeżeli się ma sadzić duże ziemniaki z długą łodygą, a w odległości 14 cali, jeżeli sadzi się ziemniaki z krótką łodygą. Dziury te są 7—8 cali (!) głębokie; w każdą z nich kładzie się cały ziemniak średniej wielkości, a na to spora garść dobrego nawozu, jeżeli pole poprzednio dobrze nawiezione nie było. Następnie wszystko pokrywa się ziemią. Rośliny z końcem kwietnia albo na początku maja zaczynają wschodzić. Jeżeli je wiosenne mrozy zwarzą, opuszczają się powtórnie i wegietacya nie doznaje przerwy. Podczas lata, stosownie do okoliczności okopuje się je raz lub dwa razy, a następnie obsypuje się je dobrze gdy pora kwitnienia nadchodzi. Kopanie odbywa się w następujący sposób: Jak skoro tylko łodygi i liście pożółkną a zanim zwiędną całkowicie, wykopują się ziemniaki wedle tego jak dojrzewają; najwcześniej kopią się tak zwane *Marjolin* czyli wczesne karłowate ziemniaki, potem idą gatunki: *Cornice d'Amiens,* czerkieskie, potem *Hollande de Brie,* sierpniowe truflowe itd., wreszcie *Bossin* albo *Cailland,* trzech-

miesięczne ziemniaki. W latach wilgotnych tylko między ostatniemi dwoma gatunkami znachodzą się niektóre zepsute. Dwa te rodzaje kopią się też później, i to o ile możności w czasie pogody. Ziemniaki pozostawiają się przez jeden dzień na roli ażeby obeschły, a zanim się je zsypie do piwnicy powinny wprzód poleżeć dzień albo dwa pod dachem, aby wilgoć zupełnie z nich wyszła. Piwnice lub szopy z ziemniakami powinny być często przewietrzane; ziemniaki wtedy bardzo późno wyrastać zaczynają a do marca zupełnie tego na nich nie znać. Są jeszcze zdrowe, suche i niepomarszczone, a zatem wyborne na stół i dobre na karmę dla bydła.

Chociaż wczesne ziemniaki nie są nigdy tak plenne jak późne, to jednak p. Bossin uważa że lepiej jest mieć dwie trzecie zbioru, aniżeli w skutek zarazy zaledwie połowę. Zresztą po wykopaniu ziemniaków można jeszcze tego samego roku na tem samem polu zasiać turnips, rdest, cielistą koniczynę (inkarnatkę) i inne rośliny. P. Bossin zapewnia, że w r. 1866 sąsiedzi jego połowę, do $^2/_3$ części zbioru ziemniaczanego w skutek zarazy utracili, kiedy tymczasem jego wczesne ziemniaki zupełnie od niej były wolne.

NIECO O ZBIORZE SIANA.

Ksiądz Krzysztof Kluk w jednem ze swoich licznych, bardzo pożytecznych i sumiennych dzieł napisał, że gospodarz nigdy więcej nie powinien zaufać Opatrzności Bożej jak podczas żniwa. Pisząc od dwudziestu sześciu lat w przedmiotach gospodarstwa wiejskiego, pono jeszcze żadnemu zdaniu Ciechanowskiego proboszcza i Inflanckiego kanonika przynajmniej wręcz nie sprzeciwiłem się.

W niniejszym artykuliku powiem, że gospodarz, jak i każdy chrześciański człowiek, Bożej Opatrzności stale ufać powinien.

Ufność nasza nigdy omyloną nie będzie, bylebyśmy zawsze działali z rozmysłem, którego po nas Opatrzność najwyższa nie przestanie wymagać, dawszy nam dar rozumu.

Nigdy tyle rozmysłu gospodarzowi nie potrzeba ,ile przy zbiorze siana. Tutaj sam pośpiech może się stać tak szkodliwym, jak opieszałość i mitręga.

Słońce i przewiew wiatru suszy siano; deszcz przechodowy

zwykł mu szkodzić więcej niż ciągła, nawet tygodniowa słota, bo przechodowy deszcz pobudza w niem fermentacyą, a tuż po nim następujący skwar słoneczny i potęguje i przerywa ją.

Przy powtarzających się nagle po sobie następujących odmianach siano bywa wyługowanem, pozbawionem ustroju (konstrukcyi) roślinnego, i raczej staje się przydatniejszem na tabakę do niuchania niż na pożywienie dla bydła.

Nie o to idzie aby siano było zielonem jak ruta i wonnem jak rozmaryn. Bydło nie żyje w nadziejach, ani nie wymaga podrażnienia grubych swoich nerwów. Przepłókanie jednorazowe trawy deszczową wodą nietylko nie szkodzi sianu, ale je nawet czyni smaczniejszem, pozbawiając je goryczy, która pono przynajmniej w części z niego ustępuje przez mierne zaparzenie, które siano czyni brunatnem.

Teorya wymaga i bardzo słusznie, aby trawy i zioła pastewne kosić gdy są w kwiecie. Wtedy ich źdźbła i łodygi a tem bardziej liście są soczyste i zawierają w sobie stosunkowo najwięcej cukru, gumy, krochmalu; stosunkowo najmniej włókna drzewnego, które od poprzedzających ciał mniej jest strawne. Ale czyż podobna przystępować do koszenia łąk czy to naturalnych czy sztucznych podczas ich kwitnięcia w okolicach, w których w owej porze zwykle bywa słota?

Dwoma sposobami można tej niedogodności uniknąć:

1. Opóźnieniem wegietacyi łąk. 2. Przyspieszeniem tejże.

Wegietacyą łąk można opóźnić: *a)* wczesnem tychże spasaniem bydłem rogatem a jeszcze lepiej owcami; *b)* wczesnem tychże podkoszeniem na wiosnę.

Jedno i drugie powinno dopiero wtedy nastąpić, gdy się łąka dobrze zaruni, ale gdy jeszcze źdźbła i łodygi nie mają po kilka kolanek.

Powinno się to stać szybko, że tak powiem odrazu. Ani spasać ani podkaszać nie należy aż do korzenia, bo toby zbytnie wegietacyą wstrzymało.

Trudniejszem i kosztowniejszem jest przyspieszenie wzrostu łąk, ale i daleko pożyteczniejszem niż zatamowanie wzrostu tychże.

Wzrost łąk przyspiesza się: *a)* obsuszeniem i nawodnieniem tychże, co jest walnym, najwalniejszym środkiem; *b)* obgrodzeniem ich; *c)* pokryciem w najpierwszych dniach wiosny rózszczem; *d)* bronowanie w jesieni i posypywanie kompostem, sproszkowaną gliną lub piaskiem, wedle okoliczności; *e)* bronowaniem na

wiosnę; *f)* posypywaniem popiołem przed rozpoczęciem nowego okresu wegietacyi; *g)* spuszczaniem wody zapomocą pługów o szerokich lemieszach; *h)* próciem podskibowcami; *i)* polewaniem sfermentowaną wodą, rozcieńczoną gnojówką; *k)* nabijaniem owczemi i koziemi raciczkami itd.

Spieszne i cząstkowe przewracanie wałków zaraz za kosą jest metodą angielską i dobrą wszędzie, gdzie wiele tanich rąk, zaczem siano od rana do wieczora w kopach stanąć może.

Bezpieczniej kosić łąki pod koniec słoty niż na początku pogody. Najniebezpieczniej kosić je gdy już pogoda długo trwała.

Lepiej aby trawa ucierpiała z jednej strony niż ze wszystkich.

Dobrze przeschłą trawę należy brać odrazu w znaczne kopy, przywilgotną w małe. Skoro gospodarz ma siano w kopach, powinien się jaknajmniej bawić rozrzucaniem tychże na szeroko. Dosyć gdy je poprzewietrza i w większe poprzekłada, tak aby zagrzaniem się miernem siano zupełnie dościgłe mogło być przechowane bez obawy w brogach, stogach i szopach.

Zbiór roślin liściastych na siano jest drażliwszym niż czysto trawiastych. Zaparzenie pierwszych, ale zaparzenie spieszne i niedoprowadzające do gorąca, które powoduje do rozkładu części proteinowe, ułatwia i ubezpiecza zbiór koniczyny, lucerny, esparcety i wyki na siano. Nie rozszerzamy się bardziej nad zbiorem siana, ponieważ żadna dostateczniejsza nauka rolnictwa dotkniętego przedmiotu nie pomija; ponieważ oględność i bystrość gospodarza tutaj najwięcej doradzić może, zwłaszcza jeśli gospodarz, jak powinien, po drodze swojego żywota nie pomija skazówek praktyki, bez której ani on sam, ani żaden lekarz, ani wódz, chociażby był najgienialniejszym, nic znamienitego dokazać nie może.

O nabiałowem gospodarstwie w Holsztynie.

Dla niejakiego uzupełnienia naszego artykułu w N. 1, 2 i 3 tego pisma z r. b. podajemy tutaj co profesor Dr. Moser w umyślnie odbytej podróży po Holsztynie i Szlezwiku dowiedział się o gospodarstwie nabiałowem i ogłosił tak w piśmie: *Allgemeine Land- und Forstwirthschaftliche Zeitung* w Wiedniu, jak i w osobnym oddruku 1865, pod tytułem: *Reiseberichts-Auszüge.*

Poprzestaniemy na samej ścisłej treści, nie opuszczając jednakże niczego co jest ważnem rzeczywiście.

Gospodarstwo nabiałowe na większą skalę prowadzą tylko w częściach Holsztynu i Szlezwiku przypierających do Wschodniego morza *(Ostsee)*.

Prowadzący nabiałowe gospodarstwo nie trudnią się chowem bydła, lecz zakupują 2—2½ letnie jałówki cielne po pierwszy raz. Cielęta sprzedają zaraz po urodzeniu rzeźnikowi, który tę łakotkę korzystnie i łatwo spienięża. Pastwisko ma wielką wagę w tem gospodarstwie, wszakże sztuczne trzyma przodek przed utworzonem od samej natury.

Krowy holsztyńskie chadzają po pastwisku od kiedy i pokąd mogą. Pastwisko dzieli się na trawne i ścierniowe. Trawne pastwiska tworzą zasiewając nasiona traw i koniczyny. Są one pożywne, ale masło z nich, szczególniej pokąd rośliny na nich jeszcze młode, nie tak dobre jak z ścierni (rżysk), z których bywa i najlepsze i najsmaczniejsze.

W zimie dają krowom słomę owsianą, siano lub równoznaczący surogat tegoż, szrót (osypkę) żytny i otręby pszenne. Dopiero wspomnione dodatki dają się po ocieleniu (w styczniu i lutym) tak, że przyczynia się coraz więcej aż dzienna ilość wyniesie na sztukę 8 funtów. Tak żywione krowy wychodzą w dostatecznej sile na pastwisko. Że klimat morski i mierny ruch także dobre czyni skutki, rzecz prawie jasna.

Wspomnieć potrzeba, że krowy odbiegiwają się tak, aby się cieliły w styczniu i lutym, zaczem mleko wszystkich krów prawie jednej bywa dojrzałości.

Wedle dojrzałości mleka i wedle paszy rozróżniają 4 gatunki masła:

a) masło ze starego mleka (od 1 listopada aż do ocielenia);

b) masło z młodego mleka (od ocielenia aż do końca maja), krowy bywają w tym okresie obficie żywione na stajni, a pod koniec tegoż już wychodzą na pastwisko;

c) masło trawne czyli wiośniane od 1 czerwca (do 1 sierpnia);

d) masło ścierniowe od 1go sierpnia aż do czasu, w którym krowy już w stajni stać muszą (kończy się ten okres około 1go listopada).

W handlu uzyskuje się za każdy z tych gatunków prawie tę samę cenę.

Moser szczególniej to opowiada co widział w Borghorst w pobliżu ekernferderskiej zatoki.

Gospodarstwo borghorskie ma 210 krów, które od wiosny aż do późnej jesieni chadzają po pastwisku.

Mleko zwożą z pastwiska do mleczarni w naczyniach drewnianych, a to pozawieszanych na wozach umyślnie do tego posporządzanych.

W mleczarni jest obszerne miejsce tuż od wchodu, w którem znajduje się kadź do robienia sera i próbki tegoż, dalej kocioł parowy i mała parowa maszyna o sile 2 koni, nakoniec maślnica. W tej izbie są jeszcze ogniska kuchenne dla czeladzi z papińskiemi garnkami, są i urządzenia do gotowania zapomocą pary.

Z dopiero opisanej izby wchodzi się do mieszkania przełożonej mleczarni (Meierin), a innemi drzwiami do sieni prowadzącej do letniej piwnicy (sklepu). Po obu stronach sieni (chodnika, *Gang)* są miejsca jako: dla wygniatania masła, na skład (magazyn) dla dojrzewających i dojrzałych serów, dalej na skład dla masła w beczkach (kadziach) i oraz przechowek dla śmietany, pokąd ta nie pójdzie do maślnicy. Miejsce to jest oraz sklepem zimowym dla mleka i może być ogrzewanem parą. Sklep letni dla mleka zanurza się do połowy w ziemi i ma podłogę z cegieł jak wszystkie już opisane izby.

Służące do zbierania śmietany sagany są rzędami poustawiane na podłodze. Są one dębowe, okrągłe, mają szerokości 15—18 a wysokości 4 cale. Zewnątrz zapuszczane bywają olejem, wewnątrz pokostowane barwą z oleju lnianego i minium, ilekroć tego potrzeba wymaga.

Mleko przywiezione z pastwiska idzie prosto do saganów bez żadnego ochładzania sztucznego. Warstwy mleka bywają różne wedle temperatury sklepu. Gdy Moser zwiedzał gospodarstwo sięgały 2 cali wysokości a termometr skazywał w sklepie 12° R. (a może sięgać najwięcej do 15° R.).

Na oddzielenie śmietany od mleka czekają około 36 godzin. Mleko nie powinno jeszcze być kwaśnem gdy z niego zbierają śmietanę. Zbierają ją łyżkami drewnianemi, śmietana idzie do beczki i stoi w niej 2—3 dni, pokąd dostatecznie nie zgęstnieje.

Maślnicy, która się parą popędza, nie opisujemy, bo z opisu nikt narzędzi i maszyn nie robi, a do tego wyrabianie tychże nie może należeć do gospodarzy.

Zrobione masło oddziela się od maślanki cedzeniem i kładzie się do naczynia nieckowatego *(muldenförmig)*, a mającego kurek u dna. To naczynie tak stawia się pochyło, aby kurek zajął najniższe miejsce. Masło wygniata się bez użycia wody, naprzód samo, a potem ze solą. Ilość soli stosuje się do pożądań kupców.

W rzeczonem naczyniu pozostawia się masło przez kilka godzin, aby z niego wyciekła mąślanka. Potem idzie do beczek transportowych, które są bukowe, bardzo akuratnie i ładnie wyrabiane i słoną ropą ponacierane. Na napełnioną beczkę sypią sól, którą zdejmują, gdy beczki zadeniają zwierzchu przed transportem.

Każa beczka zawiera w sobie przeciętnie 90 cłowych funtów masła.

Kupcom dostarczany bywa towar za kontraktem zwykle co 4—6 tygodni.

Cłowy funt masła przynosi gospodarzowi 38—43 kr. w. a.

Z mleka zebranego robi się ser w bochenkach. Wlewa się mleko do wielkiej kadzi drewnianej, do której idzie rura parowa; parą tedy zagrzewa się mleko bezpośrednio aż do potrzebnego stopnia. Wydziela się ser od serwatki klagiem. Twaróg soli się, drobi, a potem prasuje w cylindrowych drewnianych naczyniach. Do prasowania jest osobny przyrząd w potrzebnej liczbie egzemplarzy. Bochenki te sera ważą po 16—20 funtów. Wyjętym z pod prasy serom nie dodaje się już żadnej soli, a po 6 tygodniach dojrzewają i wysprzedają się. W 1864 r. cena 1 wiedeńskiego centnara takiego sera wynosiła 6 złr. 72 kr. w. a.

Odpadki z wyrobni serowej dają świniom, pospolicie angielskiej rasy.

Wedle analizy Dra Müllera w Sztokholmie składało się masło pochodzące z Sierhagen w Holsztynie:

z tłuszczu	=	86·08 pr.
wody	=	11·44 „
proteinu (kazeinu)	=	0·54 „
cukru	=	0·70 „
popiołu *)	=	1·24 „

Krowy pasły się po młodej koniczynie.

Powszechnie utrzymują, że na 1 cłowy funt masła potrzeba 7 koneweczek (Kannen) czyli 9 austr. miar (mas) mleka.

Wydatek roczny krowy jednej obliczają na 180 cłowych (160 austr.) funtów masła i 200 cłowych (178 austr.) funtów sera. Moser jest przekonanym, że taki wydatek jest rzeczywistym.

---

*) Popiół ten pochodzi z zanieczyszczenia mleka i z kazeinu, i jak ten ostatni nie jest składową częścią masła, lecz przypadkową domieszką, której można się pozbyć przetopieniem i ustaniem.

Dodać tutaj należy, że ziemniaków i rzep, powodujących nie osobliwszą jakość masła, dojnym krowom wcale nie dają; że uprawa koniczyny nie zajmuje zbyt wielkich przestrzeni, bo i koniczynnej karmi nie mają za najlepszą. Dokupują gospodarstwa na karm dla dojnych krów żyto, które szrótują i otręby pszenne, także cokolwiek makuchów, których to ostatnich dziennie jednej krowie najwięcej 1 funt podają.

Gospodarstwa są podzielone na działy (Schläge, Koppeln), które obwiedzione żywemi płotami są dogodnemi ztąd, że krowy pasają się w spokoju i że paszne rośliny prędzej i regularniej odrastają. Jeśli łąki (sianożęcia) wynoszą 10% całej przestrzeni lub $^1/_9$ tego co cała rola, wtedy składa się około 50% roli na pastwisko i wypas (*Ausweide*). Na 1 krowę liczą 2.1—2.5 n. a. jochów, z czego $^1/_5$ wypada na pastwisko przedścierniowe.

W. B. P.

Celem zamieszczenia w kolumnach naszego dziennika odbieramy od Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego galicyjskiego następujące

Ogłoszenia.

I. Celem obsadzenia opróżnionej posady Dyrektora Zakładu naukowo-gospodarskiego w Dublanach rozpisuje się niniejszem konkurs.

Obowiązkiem Dyrektora będzie:

1. Zarządzać pod zwierzchniczym nadzorem Komitetu szkołą rolniczą pod względem tak naukowym, jak i ekonomicznym, tudzież gospodarstwem wzorowem.

2. Wykładać w szkole rolniczej jeden z przedmiotów fachowych planem naukowym objętych.

Do posady tej przywiązane są następujące korzyści:

a) Roczna płaca w kwocie 2000 złr. w. a. w których się mieści wynagrodzenie za koszt obowiązkowego utrzymania własnych koni.

b) Wolne pomieszkanie jakie przeznaczone jest dla Dyrektora.

c) 12 sągów niższo-austr. drzewa rocznie z dostawieniem go na miejsce, na opalanie pomieszkania i kuchnię.

Chcący się ubiegać o tę posadę ma najdalej do końca czerwca 1868 r. nadesłać *franco* do Komitetu c. k. Towarzystwa go-

spodarskiego galicyjskiego we Lwowie swoje podanie, a w niem dostatecznie udowodnić:

1. Że posiada gruntowną znajomość języka polskiego i włada nim tak w mowie ustnej jak i na piśmie; albowiem w tym tylko języku nauki w szkole Dublańskiej są wykładane i w nim prowadzi się cała administracya szkolna i gospodarska.

2. Że posiada gruntowne naukowe i praktyczne wykształcenie w zawodzie ulepszonego gospodarstwa wiejskiego.

3. Że jest uzdolnionym do wykładania w szkole rolniczej jednej z nauk fachowych planem naukowym objętych.

4. Że jest uzdolnionym do prowadzenia bezpośredniego zarządu tak szkoły jak gospodarstwa wzorowego,— wkońcu ma wykazać

5. Wiek swój i cały przebieg życia, oraz swe dotychczasowe zajęcie.

Kandydat, który oprócz powyższych warunków odbył całkowity kurs nauk w jednym z wyższych zakładów naukowo-rolniczych, lub pełnił przez dłuższy czas w takowym obowiązki nauczyciela, albo który wydał dzieło w jakiej gałęzi zawodu gospodarstwa wiejskiego, lub posiada stopień akademicki, na wzgląd szczególny liczyć może.

Na końcu zastrzega się, iż rzeczona posada Dyrektora zakładu naukowo-gospodarskiego obsadzoną będzie na rok pierwszy tylko prowizorycznie, a stabilizacya może nastąpić dopiero po upływie roku. Jednak i po stabilizacyi będzie mógł być układ z Dyrektorem każdego czasu rozwiązanym za uprzedniem sześciomiesięcznem wypowiedzeniem, do którego to wypowiedzenia tak Komitet jakoteż i Dyrektor zarówno prawo mieć będą.

Lwów dnia 9 maja 1868 r.

Prezes *Kazimierz Grocholski.*

Sekretarz *J. Grelinger-Greliński.*

II. *Egzamina w szkole rolniczej Dublańskiej* z drugiego półrocza roku szkolnego 186$^7/_8$ odbywać się będą od dnia 16 do 27 czerwca 1868 w następującym porządku:

Dnia 16 czerwca w	I	roku	Rolnictwo,
„	II	„	Mechanika i miernictwo,
„	III	„	Ekonomia i drenowanie.

Dnia 18 czerwca	w I roku	Matematyka i fizyka,
	„ II „	Ekonomia,
	„ III „	Rolnictwo i praktyka rolnicza.
Dnia 20 czerwca	w I roku	Chów zwierząt domowych,
	„ II „	Chemia rolnicza,
	„ III „	Rachunkowość, leśnictwo.
Dnia 23 czerwca	w I roku	Botanika,
	„ II „	Rolnictwo i praktyka rolnicza,
	„ III „	Chów zwierząt i budownictwo.
Dnia 25 czerwca	w I roku	Praktyka rolnicza,
	„ II „	Ogrodnictwo,
	„ III „	Technologia.
Dnia 27 czerwca	w I roku	Chemia ogólna,
	„ II „	Chów zwierząt domowych,
	„ III „	Chemia rolnicza.

Egzamina te odbywać się będą w godzinach rannych (od 8ej począwszy) w dniach wyżej wymienionych z każdym uczniem z osobna z każdego przedmiotu.

Wstęp do sal egzaminacyjnych jest wolny.

Rodziców, krewnych i opiekunów zaprasza się niniejszem uprzejmie.

Z Rady Komitetu c. k. Towarzystwa gospod. galic.

Lwów dnia 23 maja 1868.

Aforyzmy gospodarskie.

Gospodarz nie powinien być ani kartuzem, ani nawet kamedułą; ale powinien nie być Wolteryanistą, Adonisem, roztrzepańcem i Donkiszotem.

Trzypolowe gospodarstwo byłoby i dzisiaj dobrem, gdyby było dostatecznem; ale jakże może być dostatecznem, kiedy nawet płodozmienne gospodarstwo dzisiaj już samo nie jest dostatecznem.

M. Jawornicki Red. odpow.—Nakł. Red.—W dru. *Czasu* W. Kirchmayera.